



OPERA DLA GŁUCHYCH

Bunt migaczy

Mają swoją kulturę, język, poezję, tajemnice, zwyczaje. Żyje ich w Polsce ponad 100 tysięcy, w warszawskim Teatrze Studio powstaje właśnie „Opera dla głuchych”

TEKST JACEK TOMCZUK

Piotr Baltyn cały dzień czeka, żeby zdjąć aparat. Przestaje słyszeć, ale odpoczywa.

Marta Alharbi jest od urodzenia głucha. Nigdy nic nie słyszała, ale zamierza dać koncert.

Paweł Sosiński jest zły, że głusi nie znają polskiego.

Marta Abramczyk mówi, miga i wszystkim pomaga.

Grupa głuchych amatorów i zawodowych aktorów Teatru Studio w Warszawie próbuje do spektaklu „Opera dla głuchych”. O tym, jak światowe konflik-

FOT. JAZZY SHOTS



ty sprawiają, że na jednej z wysp osiadają wyłącznie głusi. Czują się jak u siebie do momentu, kiedy przybywają emigranci, czyli słyszący.

– To opowieść o wymarzonym świecie głuchych, w którym to oni są większością i wyznaczają zasady komunikacji, nie muszą się do nikogo dostosowywać. Taki rewanż na nas, słyszących, za to, jak ich traktowaliśmy przez lata – mówi Michał Mendyk, pomysłodawca spektaklu.

MIGAĆ BEZ KOŃCA

PIOTR BALTYN ZAWSZE LUBIŁ MUZYKĘ. Kiedyś słuchał techno, ale wtedy miał

aparat analogowy. Potem dostał cyfrowy (kosztował 12 tysięcy) i zaczął słuchać Bacha i Mozarta. W zeszłym roku poszedł pierwszy raz na koncert. Było tak głośno, że musiał zdjąć aparat i słuchać ciałem. Czuł wibracje basów, wokal w ogóle do niego nie docierał.

W tym roku pojechał na przystanek Woodstock – jedna z firm zafundowała głuchym plecki wibracyjne i słuchawki kostne, rodzaj czujników, które zakłada się na głowę. – To nowe odkrycie muzyki, słuchanie stało się doświadczeniem cielesnym, basy miło łaskoczą plecy, wokal czuje się za uszami – cieszy się.

Piotr przez ponad 20 lat żył w dwóch światach. Z niedosłuchem na poziomie 90 decybeli kwalifikuje się jako człowiek niemal głuchy. Ale jego starzy się uparli. Przecież w rodzinie wszyscy słyszą, a trójka jego rodzeństwa skończyła medycynę. Musiał mówić i słyszeć – rehabilitacja, coraz nowocześniejsze aparaty, logopedzi...

Poszedł do normalnej szkoły, w podstawówce było super, ale w liceum się męczył. Najgorzej było w klasie maturalnej – kiedy czegoś nie usłyszał, żartem nie było końca. Zaczęły się wagary i ucieczka w świat gier, najskuteczniejsze były strzelanki. Do dzisiaj nie wie, dlaczego nie szukał pomocy.

Z Kielc przeniósł się do Warszawy, studiował ekonomię, informatykę, logistykę, zarządzanie, psychologię... Na tej ostatniej pomagał niesłyszącej studentce, od niej nauczył się języka migowego. To było pięć lat temu. – Zanurzyłem się w tym świecie, podejrzewam, że szukałem go przez całe życie, wreszcie poczułem się jak u siebie – mówi.

Pomoc głuchym tak go wciągnęła, że nie ma czasu dokończyć magisterki. Opowiada: – Wiele osób myśli, że głuchemu wystarczą kartka i papier, żeby się porozumieć ze słyszącym. Ale to mit. Prawda jest taka, że większość głuchych nie zna języka polskiego. Dla nich pierwszy język to migowy, polski – drugi. Tak jak dla słyszących Polaków angielski czy francuski. Nauka języka polskiego polega na powtarzaniu tego, co się słyszy jako dziecko. Tylko co zrobić, kiedy się nie słyszy? To bardzo trudne.

Piotr tłumaczy, że przy słabej znajomości polskiego odpada oglądanie telewizji i filmów z napisami, czytanie książek, gazet, internetu. Ostatnio pomagał komuś, kto wrócił od lekarza. Z kartki zrozumiał, że ma przyjmować jedną tabletkę co siedem dni. W rzeczywistości chodziło o jedną tabletkę dziennie przez siedem dni. Komuś innemu tłumaczył menu w restauracji.

Piotr pyta, czy wiem, co znaczy „czas głuchych”: – Jak zaczynamy migać, tracimy poczucie czasu. Możemy rozmawiać bez przerwy, godzinami.

WAŻNE, ŻEBY DZIECKO WIDZIAŁO, A NIE SŁYSZAŁO

MARTA ALHARBI ZE SWOIM PRZYSZŁYM MĘŻEM poznała się w internecie. Mogli migać dzięki połączeniu wideo na czacie dla osób niedosłyszących. Ona w Polsce, on w Kuwejcie. Zaskoczyło, zamieszkali w Warszawie.

Pierwsze dziecko rodziła w szpitalu z mamą, zawsze było trochę rażniej. Dzięki kartce i długopisowi rozmawiały z pielęgniarkami i lekarzami. Drugie rodziła już sama. Nie zastanawiała się, czy jej dzieci będą słyszały, czy nie. Wiedziała, że i tak będzie z nimi rozmawiać w języku migowym.

Jakiś czas temu jedna z głuchych napisała, że jest w ciąży i że modli się, by jej dziecko było głuche, będzie miała z nim lepszy kontakt. W środowisku wybuchła burza: jak tak można życzyć dziecku?

– Dla mnie głuchota nie jest czymś przerażającym, tragedią. Wiem, że z tym się da żyć i można być szczęśliwym. Głusi boją się raczej, czy dziecko będzie widziało, nie będzie miało wad genetycznych – mówi Marta.

Jej dzieci (dzisiaj 5 i 7 lat) słyszą. Migają z nią, zanim skończyły rok. Dopiero później zaczęły mówić. Ona sama przeżyła taki okres, kiedy żałowała, że nie słyszy. Miała osiem lat i w telewizji oglądała ludzi, którzy tańczą. Zazdrościła im, wiedziała, że jest coś, co pomaga im tak płynąć po parkiecie, w tej samej chwili zmieniać kierunek. Z bajek rysunkowych rozumiała piąte przez dziesiąte. Marzyła, żeby wiedzieć, a nie domyślać się, o co właściwie chodzi.

Jako 12-latka próbowała nawet się za-
przyjaźnić ze słyszącymi dziewczynami.
Skończyło się na kopniakach i szyder-
stwach. – Jak ktoś macha mi przed no-
sem rękoma i przedrzeźnia, to tak jakby
pluł mi w twarz – wspomina. Kilka lat
później na dobre wsiąkła w kulturę głu-
chych. Tam dostała wszystko, czego jej
brakowało w świecie słyszących: akcep-
tację, zrozumienie, bezpieczeństwo.
Wśród „swoich” opowiadają nawet dow-
cipy o głuchych. Są w nich zawsze spryt-
niejsi, mądrzejsi i cwańsi od tych, którzy
słyszą.

Polski Marta Alharbi zna słabo, podsta-
wowe słowa, na pewno nie na tyle, żeby
czytać i pisać. Tak wyszło. W szkole na-
uczyciele nie wymagali, a w domu nie
miał kto przypilnować. Marta pochodzi
z rodziny głuchej od pokoleń. Nie słyszą
dziadkowie, rodzice, rodzeństwo. Najgo-
rzej jest u lekarza. Wskazuje na część cia-
ła i pisze: boli.

Odkąd dzieci podrosły, prosi, żeby same
mówiły, co im dolega. Czasami się krępu-
ją i trzeba dzwonić do Polskiego Związ-
ku Głuchych po tłumacza. Marta podczas
połączenia wideo miga do telefonu, w ja-
kiej sprawie przyszła, tłumacz w Związku
przekazuje to lekarzowi. Ten bada i wraca
do tłumacza z diagnozą. I tak kilka rund...
Na szczęście Marta trafiła ostatnio na
cierpliwego lekarza, potrafi zagadać do
dzieci, trochę gestykułuje.

POTAKIWAĆ I SKOŃCZYĆ

– **TO, ŻE NIE ZNAJĄ POLSKIEGO,** TO DRA-
MAT. Niestety, to świadczy o polskiej
szkole i samych głuchych – denerwuje się
Paweł Sosiński, emeryt. – Głusi idą na ła-
twiznę, nie chcą się uczyć, wiem, że miga-
nie jest wygodne, bo polski język migowy,
którym się posługujemy, jest bardzo pro-
sty, pozbawiony gramatyki. W Szwecji
w latach 80. powstał oficjalny szwedzki
język migowy, który ma swoją składnię,
gramatykę, w szkołach nauka odbywa się
dwutorowo – dzieci uczą się migać, ale też
uczyć i pisać. Głusi posługują się płynnie
dwoma językami, dzięki temu mogą czy-
tać książki, gazety, ale też komunikować
się za pomocą kartek z lekarzami, w skle-
pie. To bardzo ułatwia życie, nie jest się
uzależnionym od tłumacza.

Kiedy Paweł miał rok, pies czekał mu
nad uchem, a on ani drgnął. Rodzice do-
myślili się, że to dlatego, że matka Pawła
w ciąży zachorowała na różyczkę. Siostra
jest pianistką, Paweł lubi siadać pod for-
tepianem, przytula się do jego nogi, wtedy
czuje wibracje. Najbardziej lubi Beetho-
vena. Nie rozumie, o co chodzi w muzyce,
ale czuje, że to coś pięknego. Sam kończy
liceum plastyczne, w 1974 r. wyjeżdża do
Szwecji. Pracuje jako konstruktor i gra-
fik w koncernie Volvo. – Tam głusi dzie-
ki znajomości języka szwedzkiego mogą
podnosić kwalifikacje i dlatego pracu-
ją jako inżynierowie, ale też kierowcy ti-
rów, mechanicy, spawacze, operatorzy
wózków widłowych, drukarze – wylicza.
W Polsce to głównie serwis sprzątają-
cy, pomocnicy w restauracjach, sklepach
i kuchni.

” *Mój niedosłuch
nie jest inwalidztwem,
ale kwestią tożsamości*

MARTA ABRAMCZYK
WICEPREZESKA POLSKIEGO ZWIĄZKU GŁUCHYCH

– Głusi narzekają, że mają słabą pracę,
ale też nie chcą się uczyć – denerwuje się
Paweł. – Jesteśmy niecierpliwi i roszcze-
niowi: lubimy, żeby było szybko i najlepiej
za darmo. To przekleństwo naszego śro-
dowiska. Wiem, że to, co mówię, nie spo-
doba się wielu osobom.

– Kiedy głuchy spotka głuchego, będą
migać przez godziny o wszystkim. I bę-
dzie bardzo miło. Ale niech tylko jeden
z nich ma poważne kłopoty: pije, nie ma
pieniędzy, pracy, jakieś trudności ro-
dzinne... Od razu się zamyka. Jesteśmy
bardzo kruchymi osobami – mówi Pa-
weł. W Szwecji miał kryzys, leczył się
na depresję, trzy lata chodził na terapię.
W Polsce namówienie głuchego na tera-
pię to wyczyn. Może dlatego, że to bar-
dzo małe środowisko, wszyscy wiedzą,
kto pije, zdradza, bieduje, od czego jest

uzależniony. – Poza tym w Polsce głuchy
nie chce sprawiać kłopotu, w urzędzie
czy u lekarza robi wszystko, żeby szyb-
ko coś załatwić, nawet jak nie dosłyszeli
lub nie zrozumie pytania, to będzie po-
takiwał, żeby już skończyć.

KOSZMARNE OBIADY

MARTA ABRAMCZYK MIAŁA PÓŁTORA
ROKU, kiedy mama poszła z nią do leka-
rza, niepokoiło ją, że córka nic nie mówi.
Lekarz uspokajał, że to nic takiego, ro-
bił test na słuch. Mocno uderzał czymś
w metalową nogę stołu. Ona drgała, zna-
czy – słyszała. Kiedy wreszcie zgodził się
na badanie audiologiczne, okazało się,
że dziecko ma niedosłuch 90 decybe-
li. Mało brakowało, żeby matka ze złości
nie pobiła lekarza, że zmarnował jej cór-
ce trzy lata.

W szkole dla niedosłyszających język mi-
gowy był zakazany. Nauczyciele mówili
bardzo wolno i wyraźnie, nie chodzili po
klasie, stali przy tablicy, by uczniowie wi-
dzieli ich usta. Mieli nauczyć się rozumieć
mowę z ruchu warg. Za to na przerwach
dzieciaki migały jak nakręcone, tyle że po
kątach i w toaletach. Jak nauczyciel zoba-
czył, była kara. Miganie podobno odciąga-
ło dzieci od nauki mówienia.

Do dzisiaj Marta ma o to pretensje do
szkoły. Cytuje amerykańskie badania, we-
dług których język migowy nie przeszkadza
w nauce mówienia. A wręcz pomaga,
bo dzięki niemu dziecko ma możliwość
komunikacji, wyrażania emocji, potrzeb.
Ona przez pierwsze lata nie potrafiła mó-
wić i nie mogła migać.

Największym stresem były rodzinne
imprezy. Nikt z najbliższych nie nauczył
się języka migowego, ona ledwo słysza-
ła, gwar rozmów zlewał jej się w kakofo-
nię. Kiedy inni rozmawiali o wakacjach,
szkole, serialach, ona uciekała w ko-
mórkę. W końcu mama pozwoliła jej nie
chodzić na takie spotkania. Stres wrócił
po latach, kiedy miała słyszącego chło-
paka. On lubił życie towarzyskie i nie
mógł zrozumieć, dlaczego ona nie czu-
je się dobrze.

– Głusi są bardzo otwarci, ale na po-
dobnych do siebie. Na przykład chło-
pak może zapytać dziewczynę, z którą
rozmawia pierwszy raz, czy ma chłopaka

ka, i nie ma w tym niczego niestosownego – mówi Marta Abramczyk. Pytam, czy czuje się niepełnosprawna. – Nie. Mój niedosłuch nie jest inwalidztwem, ale kwestią tożsamości – odpowiada. Jest dzisiaj wiceprezeską Polskiego Związku Głuchych.

CISZEJ, PROSZĘ

88-LETNI STANISŁAW BRUDNY, LEGENDA TEATRU STUDIO, w którym występował jeszcze w spektaklach Józefa Szajny, próbuje nauczyć młodziutkiego Adama Stoyanova głoski „O”, żeby ten powiedział słowo „motyl”. Kładzie mu dłoń na swojej szyi, by wyczuł wibracje.

Adam nie słyszy od urodzenia, ma też głuchych rodziców, dziadków i rodzeństwo. Sam jest poetą, tworzy w języku migowym. Słowo motyl nie jest przypadkowe. To symbol głuchych, kojarzy się z dłońmi, które migają.

Do tych płynnych gestów nawiązuje choreografia spektaklu. Część tekstu, który aktorzy będą migali, będzie zrozumiała tylko dla niesłyszących, niektóre partie mówione pozostaną dostępne tylko dla słyszących. To nie będzie spektakl o wymarzonej wspólnej komunikacji, raczej o jej niemożności. – Ci ludzie żyją obok nas, a tak naprawdę prawie nic o nich nie wiemy. Nie zdawałem sobie sprawy, że określenie ich jako głuchoniemych jest dla nich obraźliwe. Nie słyszą, ale przecież mają swój język: migowy – mówi Brudny.

Na próbach wcale nie jest cicho.

– To przesąd, że głusi żyją w ciszy, produkują mnóstwo dźwięków – śmieje się Michał Mendyk, pomysłodawca spektaklu „Opera dla głuchych”. – To paradoks, bo jako grupa potrafią być bardzo hałaśliwi i nieraz dostają uwagi, żeby zachowywali się ciszej. Głusi nie słyszą, przez

to nie kontrolują dźwięków. Jak odstawiają kubek, zdarza się, że za mocno. Nie zwracają uwagi, że trzaskają drzwiami, śmieją się głośno. Kiedy na próbie jedna z niesłyszących aktorek wyrzuciła szklaną butelkę do kosza, słyszący aż się podnieśli. Na reszcie nie zrobiło to wrażenia.

Podczas przerw między próbami w Teatrze Studio pytam moich rozmówców, czy im czegoś w życiu brakuje. – Ostatnio chciałem pójść na „Kler” i nie było żadnej kopii z napisami lub tłumaczem migowym. Ale to drobiazgi – mówi Piotr Baltyn. – My w swoim świecie ciszy jesteśmy szczęśliwi. **N**

**„OPERA DLA GŁUCHYCH”, LIBRETTO: ADAM STOYANOV I WOJTEK ZRAŁEK-KOSSAKOWSKI,
REŻ. WOJTEK ZRAŁEK-KOSSAKOWSKI,
MUZYKA: ROBERT PIOTROWICZ, TEATR
STUDIO, WARSZAWA, PREMIERA 23.11**

jacek.tomczuk@newsweek.pl
